

FEMINISTYCZNE SPOJRZENIE NA TYRMANDA

Inga Iwasiów: *Opowieść i milczenie. O prozie Leopolda Tyrmanda*. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2000, s. 223.

Stopniowo zaczyna tracić aktualność opinia wyrażona przed laty przez Stefana Kisielewskiego, który ubolewał nad faktem, iż twórczość jego przyjaciela - Leopolda Tyrmanda, nie znajduje się w kręgu zainteresowania zbyt wielu osób. Rzecz jasna z wyjątkiem szerokich rzesz czytelników, gdyż krytyczne uwagi "Kisiela" dotyczyły lekceważenia literackiej spuścizny autora *Złego* przez historyków i krytyków literatury. I choć znawcy tematu wciąż wskazują jedynie na kilka, ewentualnie kilkanaście ważnych tekstów poświęconych dziełom Tyrmanda, to ostatnie lata dwudziestego stulecia przyniosły aż trzy ich monograficzne ujęcia.

Po pracach Ryszarda K. Przybylskiego *O tym, jak Leopold Tyrmand wałęsał się w świecie kultury popularnej* (Poznań 1998) i Jolanty Pasterskiej *Świat według Tyrmanda. Przewodnik po utworach fabularnych* (Rzeszów 2000) pojawiła się książka Ingi Iwasiów *Opowieść i milczenie. O prozie Leopolda Tyrmanda*. Jej autorka kojarzona jest od wielu lat z bardzo wyrazistym nurtem literaturoznawstwa - krytyką feministyczną. Wielką manifestacją feminizmu jest rozdział wstępny *Opowieści i milczenia zatytułowany O metodzie*. Zaprezentowany w nim przegląd tez i metod badawczych teorii feministycznych i ich zastosowanie w literaturoznawstwie jest, co nieuniknione i zrozumiałe, w wielu swych fragmentach czytelny głównie dla kręgu filologów, teoretyków literatury. Jego lektura może być nieco utrudniona i odrobinę zniechęcać przed dalszym czytaniem miłośników Tyrmanda mniej zorientowanych, czy też zainteresowanych, filologicznym warsztatem, jak i niekoniecznie entuzjastycznie podchodzących do krytyki feministycznej. Wrażenie to może pogłębić zamieszczona w początkowym fragmencie książki opinia na temat Tyrmandowskiego opus magnum - powieści *Zły*. "Wydaje się, że tę popularność [Zły] zawdzięczał czasom, w których był czytany. Ta blisko sześciusetstronicowa epopeja warszawska, odstręcza dziś rozwlekłością, patosem, prostą wykładnią ideologiczną, a przede wszystkim - licznymi niezręcznościami stylistycznymi." - pisze Inga Iwasiów. Istnieniu "niezręczności stylistycznych" trudno zaprzeczyć (choć nie drażnią one zbytnio podczas lektury), z pozostałymi zarzutami pozwoliłbym sobie zdecydowanie się nie zgodzić. Zbyt łatwym uproszczeniem byłoby, narzucające się jednak, wytłumaczenie takiej różnicy w ocenie kwestią płci czytelnika. Co prawda zetknąłem się z wieloma mężczyznami, którzy *Złego* przeczytali "jednym tchem", ze strony kobiet natomiast spotykałem się generalnie z ocenami umiarkowanymi, znam jednakże panie, które również zachwyciły się *Złym*. Nie ulegając jednak pokusie takiego wyjaśnienia różnic w ocenie jednego z największych przebojów polskiej literatury, pozwolę sobie wyrazić opinię, iż dla mnie *Zły* to być może nie najważniejsza i najwartościowsza, ale NAJLEPSZA książka jaką zdarzyło mi się czytać; rzecz jasna także spośród dzieł Leopolda Tyrmanda, którego twórczość znam dość dobrze.

Choć początkowe strony *Opowieści i milczenia* mogą niepokoić, miłośnicy Tyrmanda zdecydowanie nie powinni zniechęcać się ani przerażać manifestacyjnie feministycznym wstępem i dosyć kontrowersyjną oceną warszawskiej epopei. Książka Ingi Iwasiów jest bowiem bardzo dobrą, niezmiernie rzetelną analizą i interpretacją twórczości Tyrmanda, dokonaną oczywiście z pewnego, autorskiego punktu widzenia. Należy wyraźnie zaznaczyć, iż podczas lektury czytelnikowi nie nasuwają się wątpliwości dotyczące stronniczego odczytania Tyrmanda przez Inge Iwasiów. Narracja *Opowieści i milczenia* prowadzona jest poprzez twórczość autora *Dziennika 1954* w sposób przejrzysty i uzasadniony ogarniając całość tej twórczości. Zaś wybór wątków, na których szczególnie skupia swą uwagę autorka wydaje się jak najbardziej umotywowany. Zresztą można rzec, a przynajmniej może tak uczynić ktoś tak jak ja jedynie bardzo dyletancko zaznajomiony z krytyką feministyczną, iż Iwasiów stopniowo włącza do swego odczytania Tyrmanda feministyczne zarówno narzędzia, jak i obszary zainteresowania. Ich obecność staje się bowiem coraz bardziej wyrazista "z biegiem rozdziałów", zdecydowanie dominując w końcowych fragmentach książki. Nie jest tak natomiast w początkowych partiach książki, w których autorka, aby dochować wierności feministycznej poetyce, zmuszona jest posiłkować się dygresjami dotyczącymi twórczości Jerzego Kosińskiego i pisarzy prezentujących Warszawę post-Tyrmandowską (Marek

Bukowski, Andrzej Stasiuk).

We wstępie Inga Iwasiów pisze, iż analizuje twórczość Tyrmanda dostrzegając w niej pewien fantazmat, czyniący tekst wyjątkowo podatnym na procedury feministyczne i dodaje: "(...) nie idzie tylko o to, co najłatwiejsze do przeprowadzenia, o skrytykowanie stosunku do kobiet, a w późnych tekstach - również do samego feminizmu". Co jednak naturalne i zrozumiałe, w sporej części swej pracy autorka koncentruje się na analizie roli kobiet w utworach Tyrmanda. Pisze, iż generalnie Tyrmand lubił kobiety. I stwierdzenie to odnosi zarówno do realnej, historycznej już, postaci Leopolda (o którym mówiło się, iż "lubi ubierać się w ładne kobiety"), jak i "Tyrmanda" - figury wyłaniającej się z tekstów, zarówno *Dziennika 1954*, jak i utworów fabularnych, w których niemal wszystkich (w większym lub mniejszym stopniu) odnaleźć można wątki autobiograficzne. Ten bardzo wyraźny autobiograficzny rys utworów Tyrmanda był jednym z elementów strategii kreowania własnego wizerunku, w której to dziedzinie był autor *Filipa* niewątpliwym mistrzem. [.....]. Zaś "Najlepszymi statystami w teatrze budowania własnego wizerunku są oczywiście kobiety", co trafnie odnotowuje Iwasiów. Oczywiście kobiety pozostające we właściwych relacjach z kreującym (tworzącym) swój wizerunek mężczyzną, będące jego uzupełnieniem, uwypuklające jego mocne strony .

Takie generalnie są "literackie" kobiety Tyrmanda. Ponadto "Kobiety Tyrmanda zwykle wolą jeść i grzeszyć niż modlić się i medytować. Kobiety są blisko własnego ciała; te najbardziej pożądane mają największą jego świadomość." - pisze Iwasiów.

Twórczość Leopolda Tyrmanda wielokrotnie przywoływana była jako zaprzeczenie tezy, iż w języku polskim trudno stworzyć udane opisy erotyczne. Banalne stwierdzenie, iż tego typu fragmenty w literaturze polskiej zazwyczaj przypominają język medyczny lub też zbliżają się do wulgarnej pornografii - jest w istocie prawdziwe. Tyrmandowski *Dziennik 1954* pokazuje, że wina nie leży po stronie języka, a nieudolności podejmujących tematykę literatów. "Opisy Bogny (...) są najbardziej udanymi zdaniem w całej twórczości Leopolda Tyrmanda. (...) Gdyby nie istniała uczennica, *Dziennik 1954* nie byłby arcydziełem." - pisze Inga Iwasiów. Aby odnieść się do tego stwierdzenia, pewnie należałoby po raz kolejny przeczytać ten dziariusz. Niewątpliwie jednak każdemu czytelnikowi Tyrmanda w pamięci pozostają fragmenty z udziałem 16 - letniej Bogny (czy też w rzeczywistości, jak wielokrotnie już wykazywano, 18- letniej Krystyny) - korepetytantki i kochanki Tyrmanda. Przytaczane w *Opowieści i milczeniu* cytaty nie pozostawiają wątpliwości, iż rzeczywiście są to fragmenty poświadczające wybitny kunszt literacki. Trafność doboru cytatów przez Ingę Iwasiów konieczna jest podkreślenia. Wielokrotnie w czasie lektury, kiedy myślałem, że tu właściwy byłby taki oto cytat, odnajdywałem go kilka akapitów dalej.

W końcowych fragmentach książki, poświęconych utworom Tyrmanda powstałym w USA, Inga Iwasiów wyraża zdziwienie, iż Tyrmand "nie chciał zobaczyć w kobiecie >innego<, o którym pisał tak przenikliwie po wizycie w dzielnicy murzyńskiej", a więc nie dostrzegł w sytuacji kobiet analogii do wszelkich uciskanych mniejszości rasowych, religijnych itp. Chciałoby się odpowiedzieć, iż być może dlatego nie chciał, gdyż bardzo daleko było mu do feministycznych poglądów. Jak wiadomo, w Ameryce Tyrmand związał z nurtem konserwatywnym i zdecydowanie zaatakował "wiodące" wówczas ruchy kontestacji hippisowskiej. Nie dziwi więc, iż równie odległy mógł być mu feminizm. Chyba zdziwiłby się również niepomniem pomysłem feministycznego odczytania swojej twórczości. Jak się okazuje niesłusznie. Bowiem z takiej właśnie lektury tej jednoznacznie przecież męskiej literatury powstała bardzo dobra monografia.

Tomasz M. Głogowski